

Anna z Bujarskich Lisowska

ZAPUSTOWI PRZEBIERAŃCY

„Zapusty” – to słowo zawsze przypomina mi moje zapusty w Muszynie, może nie te pączkowo - chrustowe, bo one były, nadal są i pewnie będą, ale zapustowy okres muszyńskich „przebierańców”. Nie wiem, czy w Muszynie zachował się jeszcze taki zwyczaj. Nie chodzi mi tu o grupy kołędników, śpiewających w okresie Bożego Narodzenia i po świętach, ale o przebierańców, którzy w „zapusty” odwiedzali domy swoich sąsiadów. Bardzo podobały mi się w czasach młodości ich dowcipy i wygłupy, zawsze też chciałam w nich uczestniczyć.

Miałam sąsiadkę, już wtedy dostojną damę, która rokrocznie przebierała się ze swymi „kumami”, odwiedzając razem z nimi między innymi i nasz dom. Uprosiłam ją, żeby zabrała mnie na taki „obchód”. Zgodziła się, i w ten sposób znalazłam się w jej „trupie”. Stanowiły ją trzy godne damy, zawsze wynajdujące dla siebie zabawne stroje. Mama przygotowała mi odpowiednie przebranie, maskę (by mnie nikt nie poznał) i rozpoczęłam z nimi wędrowkę w tłusty czwartek i w ostatnią sobotę karnawału. W każdy tłusty czwartek odwiedzałyśmy domy sąsiadów i krewnych, zawsze tak przebrane, by rzeczywiście utrudnić rozpoznanie konkretnej osoby pod dziwnym strojem. Z reguły wszyscy mieli z tym kłopot, zwoływano do pomocy domowników i każdy głowił się nad rozwiązaniem zagadki. Obracali nas w koło. Przyglądali się, próbowali rozpoznać po ruchach, głosie, tuszy (co nie było proste, bo niejednokrotnie miałyśmy ubrania wypchane poduszkami). Najzabawniejsze było, że gospodarze sami siebie zapewniali, że „ta, to jest stara Pyrcio-wa, a ta, to na pewno będzie Mańka od Wójcików”, albo – jeszcze lepiej – „eee, nie, to jest Kazek od Zośki spod Malnika, tylko przebrał się za babę”. Ubaw miałyśmy duży, ale trzeba było zachować do końca powagę i tym sposobem wyprowadzić ich w pole. Byłyśmy nieugięte i nie zdradzałyśmy nigdy, kim jesteśmy. W odwiedzanych domach zawsze częstowano nas chrustem, pączkami, na drogę do koszyka też nam się nieco łakoci zwykle dostawało. A gospodarze zostawali z dylematem, kim byli przebierańcy.

Chodziłyśmy także zawsze w ostatnią sobotę karnawału na zabawę, przygotowywaną przez różne muszyńskie organizacje w Domu Zdrojowym. Organizatorzy wpuszczali przebierańców bez obaw, zresztą była to poniekąd pewna atrakcja dla uczestników balu. Na jednej z takich zabaw spotkały się trzy grupy przebierańców. Wszyscy znakomicie się bawili, bo nie dość, że balowicze próbowali rozpoznać przebierańców, to i my sami stanowiliśmy nawzajem dla siebie zagadkę. Udało mi się w konkurencyjnej grupie zidentyfikować cicię, tymczasem ona głowiła się nad moim przebraniem i do końca mnie nie rozpoznała.

Pewnie dziś nie wpuściłabym do domu zapustowych przebierańców. Wtedy były inne, spokojniejsze czasy, każdy w Muszynie wiedział, że jeśli ktoś go odwiedza w tym okresie karnawału w przebraniu, to na pewno jest „swój”...